

Korespondencje

ŻYCIE TOWARZYSTW NAUKOWYCH W OLSZTYNIE

Życie naukowe Olsztyna przedstawia specyficzny obraz. Ośrodek ten od połowy r. 1948 wykreślony został z mapy siedzib wydawnictw naukowych. Likwidacja Instytutu Mazurskiego (przeprowadzona w czerwcu 1948) i przejęcie go przez Instytut Zachodni spowodowało, iż planowane na rok 1949 pozycje naukowe (w ilości 8) nie ujrzały światła dziennego. Również po pewnym czasie zaprzestano wydawania namiastki stałego periodyku naukowego, jakim były Komunikaty Instytutu Mazurskiego. Wprawdzie przejęcie działalności kulturalno-oświatowej Instytutu Mazurskiego przez Polski Związek Zachodni miało podnieść wartość pracy naukowej byłego Instytutu Mazurskiego, który utrzymał się na razie jako Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego, jednakże reorganizacja ta nie wpłynęła na poprawienie sytuacji w życiu naukowym w Olsztynie. Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego stała się właściwie komórką informacyjną i ośrodkiem, który posiadał najlepszą i najkompletniejszą bibliotekę regionalną. Kryzys życia naukowego w latach 1949—1953, który tak gwałtownie zaznaczył się w życiu Instytutu Mazurskiego, a potem Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w Olsztynie, nie ominął też drugiej organizacji naukowej: Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Jedynym towarzystwem naukowym, które w tym trudnym okresie 1949—1953 wykazywało więcej żywotności, był Oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, które ukonstytuowało się w kwietniu 1951 r. (zob. „Polski Tygodnik Lekarski” r. 1953, nr 9, s. 70—71). W publikacjach jednak działalność tego Towarzystwa się nie uzewnętrzniła.

Nie mogąc stworzyć własnego ośrodka wydawniczego olsztyńskie towarzystwa naukowe położyły główny nacisk na organizowanie posiedzeń i popularyzację wiedzy. W l. 1951—1956 r. stosowano kilka rodzajów posiedzeń naukowych: periodyczne dla członków i sympatyków (odbywające się regularnie co miesiąc), zebrania aktualno-problemowe oraz sesje naukowe.

Zebrania periodyczne odbywały się stale, prowadzone w zasadzie przez Oddziały: Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, a w ciągu ostatnich dwu lat przez nowo powstałe Oddziały: Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, Polskiego Towarzystwa Geograficznego oraz w styczniu 1957 r. powstałego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Tematyka tych zebrań była różna, zależnie od zainteresowań członków, od posiadanych materiałów i możliwości sprowadzenia prelegentów.

Zainteresowanie problematyką naukową szerszego koła odbiorców, przede wszystkim grona ekonomiczno-politycznego, osiągnięto drogą urządzania sesji naukowych, przede wszystkim przez Oddział PTH. Pierwszą z nich była sesja naukowa z 17 IX 1951 poświęcona rolnictwu w Prusach Wschodnich w l. 1920—1934. Wysunięto wówczas następujące zagadnienia ważne w bieżącej polityce gospodarczej województwa: — 1. jaki kierunek gospodarczy należy obrać w rolnictwie, 2. czy rok 1945 stanowi cezurę w systemie gospodarczym Mazur i Warmii, 3. sprawę intensyfikacji rolnictwa, 4. sprawę rozwoju komunikacji jako jednego z elementów wyrażających prężność gospodarczą terenu oraz 5. zagadnienie przemysłu rolnego. W wyniku dyskusji stwierdzono, że r. 1945 nie może być uważany za datę zamykającą okres gospodarki hodowlanej na Mazurach i Warmii, lecz za początek gospodarki zbożowej. Z tych stwierdzeń dyskusji nie wysnuto wniosków w praktyce gospodarczej i WKPG nastawiło gospodarkę rolną Mazur i Warmii na produkcję zbożową.

Drugą sesję naukową związano z 600-leciem Olsztyna (12 XI 1953 r.). Oprócz celów ściśle badawczych dotyczących historii miasta wykorzystano tę sesję do wykazania błędów w polityce gospodarczej l. 1948—1953 zaniedbującej rozwój małych miast na Mazurach i Warmii i przeobrażającej je w gminy wiejskie. Sesję wspólnie z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego zorganizowała Stacja Naukowa P. T. H. w Olsztynie (dawny Instytut Mazurski i Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego). W dyskusji obalono tezę, jakoby dotychczasowe zagęszczenie miast na Mazurach i Warmii było sztucznym pociągnięciem ekonomicznym.

Rok 1954 stał się przełomowym w pracy naukowej Olsztyna. Komitet Wojewódzki P.Z.P.R. uznał, że zbyt scentralizowanie życia naukowego spowodowało zaniedbania w badaniach regionalnych, co wywołało również komplikacje w bieżącym życiu politycznym. Dlatego Komitet udzielił całkowitego poparcia politycznego sesji naukowej poświęconej pięćsetleciu przyłączenia Pomorza do Polski; stąd większe poparcie dla rozwoju badań regionalnych. Pod koniec r. 1954 mówić się zaczęła o konieczności wznowienia Komunikatów Instytutu Mazurskiego i stworzenia w Olsztynie instytutu wydawniczego. Do realizacji jednakże tych pomysłów nie dochodzi przez długi jeszcze czas.

Tymczasem sprawy ludnościowe na Mazurach i Warmii stają się coraz bardziej nagłymi. Oddział PTH i Stację Naukową PTH włączono do pracy nad tym zagadnieniem. Od r. 1955 zaczęto przeprowadzać szeroką akcję popularyzacyjną przeszłości Mazur i Warmii, w taki jednak sposób, by spuścizna aktowa urzędów niemieckich sprzed r. 1945 sama mówiła o ludności Mazur i Warmii. Wykorzystano też problemy społeczno-ekonomiczne nurtujące administrację niemiecką dla naświetlenia naszych celów bieżących. Stąd Stacja Naukowa i Oddział PTH musiały przeprowadzić szczegółową kwerendę i opracować politykę terenowych władz pruskich. Ogłoszenie wyników tej pracy natrafia na trudności. Dotychczas wykorzystano zebrane materiały przez zorganizowanie kilku wystaw i ogłoszenie przewodników po nich. Pierwszą wystawę pt. „Działacze epoki Mickiewicza na Mazurach i Warmii” otwarto 5 XII 1955 r. Druga, opracowana przez A. Wakara i B. Wolskiego, nosiła nazwę „Sześć wieków Olsztyna”. Trzecia, zainaugurowana dopiero 10 II 1957 r., zatytułowana była: „Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Mazur i Warmii”. (Pierwszą i trzecią wystawę opracowali E. Sukertowa-Biedrawina oraz T. Grygier).

Dalszą akcją Oddziału i Stacji PTH stanowiły dwie sesje naukowe, urządzone w r. 1956, a poświęcone: 60 rocznicy istnienia Mazurskiej Partii Ludowej oraz 36 rocznicy Związku Polaków w Prusach Wschodnich. Celem najważniejszym tych sesji były dwie sprawy. Pierwsza, naukowa, polegała na zdobyciu nowych, bezpośrednich materiałów od żyjących jeszcze działaczy regionalnych ruchu ludowego: Mazurskiej Partii Ludowej, Mazurskiego Związku Ludowego, Polskiej Partii Ludowej i Związku Mazurów. Ruch ludowy Mazur i Warmii jest bowiem tak mało dotychczas znany i przedstawiany tak jednostronnie, że podjęcie tego tematu było konieczne. Druga sprawa miała wyraźny cel polityczny. Dotychczasowa błędna ocena mazurskiego i warmińskiego ruchu ludowego spowodowała odsunięcie działaczy tegoż ruchu nie tylko od działalności społecznej, lecz także poddanie ich dyskryminacji. Postępowy charakter mazurskiego i warmińskiego ruchu ludowego, jego piękne tradycje przedstawione na sesji, zmusiły czynniki polityczne, a przede wszystkim ZSL, do zaproszenia działaczy tego ruchu do wzięcia udziału w pracy społecznej. Tym sposobem bieżące życie polityczne regionu mazurskiego i warmińskiego wznowiło dawną tradycję i zyskało na ciągłości historycznej.

Druga sesja, poświęcona 36 rocznicy istnienia Związku Polaków w Prusach Wschodnich, również miała te dwa cele: naukowy i polityczny na oku, z tą jednak różnicą, że sesja ta obok zdobycia nieznanych materiałów, w postaci bezpośrednich wspomnień, miała dać nowe, odmienne naświetlenie działalności Związku Polaków w Niemczech, niż to zrobiono kilka lat temu na sesji naukowej Historii Śląska we Wrocławiu.

Nowe materiały i poglądy przedstawione zostały na sesji olsztyńskiej, szczególnie w referatach Jana Baczewskiego i Jana Boenigka.

Sesja, poświęcona Związkowi Polaków w Prusach Wschodnich, zapoczątkowała również nowe nastawienie działalności Stacji i Oddziału PTH. Odtąd położono większy nacisk na najnowszą historię regionu i Polski. W pierwszych miesiącach br. urządzono, wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Oświatowych, już 18 posiedzeń naukowych w Olsztynie i w kilku ośrodkach powiatowych województwa na temat historii Polski w latach 1918—23 oraz historii okresu międzywojennego i drugiej wojny światowej (kampania wrześniowa, poszczególne kampanie wojska polskiego na zachodzie, działalność emigracji politycznej na zachodzie, powstania śląskie, powstanie wielkopolskie itp.). Przeniesienie zagadnień naukowych w teren, oprócz ożywienia życia kulturalnego, ma również praktyczne znaczenie, np. dla nauczycieli i działaczy kulturalnych w ich pracy zawodowej. Toteż zebrania te cieszą się ogromnym zainteresowaniem i frekwencją.

W związku z tą akcją Oddział PTH wszczął dyskusję nad istotą ruchu regionalistycznego, nad jego celami, organizacją pracy oraz metodyką. Ruch ten pomyślany jest nie tylko jako zagadnienie regionalnych badań historycznych, ale również badań geograficznych i gospodarczych, a nawet społecznych (sprawa związania się ludzi z regionem, nową ojczyzną). Dla osiągnięcia tych zamierzeń postanowiono wciągnąć do pracy przedstawicieli wszystkich dyscyplin naukowych. Przede wszystkim utworzono w r. 1951 sekcje archiwalne PTH w 4 miastach (Olsztyn, Morąg, Mrągowo i Szczytno). Tym sposobem stały się one społecznym ramieniem służby archiwalnej przy wykonywaniu jej obowiązków i komórkami badań regionalnych czy nawet lokalnych. Skupiają one w swym gronie prawie cały aktyw kulturalny miast powiatowych będących siedzibą PAP. Na razie tworzenie sekcji takich w pozostałych miastach powiatowych natrafia na trudności. Brak powiatowych archiwów w poszczególnych miastach nie pozwala na organizację ruchu regionalistycznego.

Drugą formą pracy jest Sekcja Dydaktyczna PTH w Olsztynie, założona w listopadzie 1956 r. Za cel postawiła ona sobie opracowanie dydaktyki Ziem Odzyskanych oraz badania nad rozwojem myśli pedagogicznej i dydaktycznej na Warmii i Mazurach. Zebrano już zespoły ludzi, którzy w ciągu najbliższych dwu lat opracują zagadnienia dydaktyczne szkolnictwa polskiego na Warmii i Mazurach w XIX w. oraz księgę pamiątkową rozwoju naszego szkolnictwa w l. 1945—1956. Prace nad tymi zagadnieniami rozpoczęto.

W związku z rozszerzającym się ruchem regionalnym i tworzeniem się w Olsztynie w ciągu ostatnich dwu lat coraz liczniejszych oddziałów ogólnopolskich towarzystw naukowych, wysunięto we wrześniu 1956 r. oficjalnie w miejscowej prasie myśl powołania tu do życia jakiegoś regionalnego towarzystwa naukowego, które by skupiło pracowników naukowych ze wszystkich dziedzin wiedzy. Padły rozmaite projekty: od utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk poczynając, a na reaktywowaniu Instytutu Mazurskiego kończąc.

Projekty utworzenia regionalnego towarzystwa naukowego przybrały w październiku i listopadzie ubiegłego roku formy konkretne. Powstał jednak zasadniczy dylemat, czy towarzystwo to ma mieć charakter ściśle naukowy, czy ma również odgrywać rolę towarzystwa społeczno-kulturalnego. Naglące problemy związane z ludnością tzw. autochtoniczną przemawiały raczej za szerszym zakresem pracy takiego towarzystwa, do której np. w l. 1945—48 zmuszony został Instytut Mazurski. W końcu zdecydowano, że dla badań naukowych lepszym będzie podział zakresu działań. Tym sposobem powstało w grudniu 1956 Towarzystwo Mazursko-Warmińskie, stawiające sobie za cel pracę społeczno-kulturalną. Natomiast w najbliższych tygodniach dla celów badawczo-naukowych zamierza się reaktywować Instytut Mazurski.

Ewentualne ponowne powołanie do życia Instytutu Mazurskiego nie będzie połączone z jednoczesną likwidacją oddziałów ogólnopolskich towarzystw naukowych.

Podział pracy między tymi towarzystwami a Instytutem ma być dokonany w ten sposób, że Instytut będzie finansował i koordynował badania regionalne, a ogólnopolskie towarzystwa w swej działalności będą się zajmowały zagadnieniami ogólnopolskimi i współpracowały z Instytutem oraz między sobą, a także wykonywać będą zlecone badania regionalne.

Pierwszym krokiem dla zorganizowania współpracy pomiędzy poszczególnymi oddziałami towarzystw ogólnopolskich w Olsztynie stało się zapoczątkowanie tej współpracy między Oddziałem PTH a Oddziałami Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Oddział PTH bierze czynny udział w organizacji ogólnopolskiego zjazdu Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Olsztynie i w opracowywaniu zagadnień demograficznych regionu mazursko-warmińskiego. Oddział PTH łącznie z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego przygotowuje wspólne sesje naukowe poświęcone rozwojowi rolnictwa i polityki rolnej na Mazurach i Warmii oraz rozwojowi miast i polityki samorządowej w tymże regionie.

Rozwój życia naukowego wzrastający stale od r. 1954, w ostatnim półroczu wysunął na czoło spraw pilnych konieczność wznowienia lokalnego wydawnictwa naukowego. W związku z tym zaczynają się realizować trzy inicjatywy. Powołano więc do życia nową organizację „Pojezierze”, która występuje w formie dwójakiej — raz jako przyszły instytut wydawniczy czy spółdzielnia wydawnicza, drugi raz jako towarzystwo kulturalno-społeczne. To połączenie dwóch zadań powoduje trudności w zarejestrowaniu i zatwierdzeniu „Pojezierza” przez władze administracyjne, gdyż w myśl obowiązujących przepisów towarzystwa społeczno-kulturalne nie mogą być placówkami dochodowymi i zarobkowymi. A poza tym istnienie drugiego towarzystwa społeczno-kulturalnego o identycznych prawie celach, jak zarejestrowane już, wspomniane wyżej Towarzystwo Warmińsko-Mazurskie, jest w lokalnych warunkach olsztyńskich raczej niepożądane. Wydaje się natomiast, że „Pojezierze” jako spółdzielnia wydawnicza, kontynuująca m.in. tradycję podobnej placówki działającej pod nazwą „Zagon” w l. 1946—1948, ma rację bytu.

Na razie dochodzą do realizacji dwie inicjatywy ze wspomnianych wyżej trzech, a mianowicie: „Rocznik Olsztyński” wydawany przez Muzeum Mazurskie i „Komunikaty Stacji Naukowej PTH w Olsztynie”. To ostatnie wydawnictwo, w przeciwieństwie do pierwszego, ma być dwumiesięcznikiem informującym na bieżąco o zagadnieniach naukowych regionu. Inicjatywa ta spotkała się z poparciem Prezydium WRN, które uchwaliło na ten cel dotację w wysokości 60.000 zł.

Olsztyn po prawie dziewięciu latach milczenia znowu da znać o sobie jako ośrodek naukowo-wydawniczy w Polsce.

Tadeusz Grygier (Olsztyn)

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNO-NAUKOWEGO GDAŃSKA

Wybrzeże Gdańskie pomimo szeroko rozbudowanej sieci szkolnictwa wyższego wykazuje dotkliwy niedorozwój nauk humanistycznych. Sprawa ta wielokrotnie była już przedmiotem dyskusji nie tylko w czasopiśmie, ale i w prasie Wybrzeża¹. W ostatnim czasie podjęto szereg prób radykalnej naprawy tego stanu rzeczy i ożywienia życia naukowego na Wybrzeżu. Wśród nich na szczególną uwagę za-

¹ Np. w „Głosie Wybrzeża” parokrotnie zabrano w tej sprawie głos: S. Sierecki, O rozwój myśli humanistycznej na Wybrzeżu; NN., Nad rozwojem humanistyki na Wybrzeżu radzono wczoraj w WSP. J. W., O rozwój myśli historycznej na Wybrzeżu — „Głos Wybrzeża” nr 36 z 11/12. 2. 1956, nr 146 z 20. 6. 1956, „Dziwiata Fala”, dodatek do „Głosu Wybrzeża” z 20. 10. 1956. S. Sierecki „ustawił” całą humanistykę na Wybrzeżu bez zadania sobie trudu zapoznania się chociażby pobieżnie z problemem.

sluguj: utworzenie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz podjcie szerokiej akcji społecznej na rzecz utworzenia uniwersytetu w Gdańsku.

Istniejące od r. 1922 Towarzystwo Przyjacił Nauki i Sztuki w Gdańsku posiadało profil zdecydowanie humanistyczny. Miało to gbokie uzasadnienie w roli, jaka przypada Towarzystwu do odegrania w wczesnym Wolnym Mieście Gdańsku: zrzeszenia jak największej iloci badaczy i sympatyków kultury polskiej, zwiszcza zwizanej z dziejami Gdańska i Pomorza. Po wyzwoleniu Towarzystwo Przyjacił Nauki i Sztuki wznowio pożyteczn działalno. Powrt Gdańska do Polski spowodowa jednak radykaln zmian warunk pracy Towarzystwa. Coraz silniej zaczto odczuwa konieczno organizacyjnego skupienia naukowcw działajcych na Wybrzeżu, i to nie tylko humanistów. Problem reorganizacji Towarzystwa Przyjacił Nauki i Sztuki rozważano od dłuższego czasu. Zosta on zrealizowany w r. 1956. Sprawa reorganizacji wzbudzia szerokie zainteresowanie społeczne i staa si przedmiotem dyskusji zarówno na forum wewntrznym Towarzystwa, jak i na łamach prasy². Jako najwazniejsze w dyskusji wystpiy zagadnienia: oceny dotychczasowej działalnoci Towarzystwa Przyjacił Nauki i Sztuki, charakter majcego powsta Towarzystwa Naukowego, kryteria przyjmowania czonkw, zwiszcza sporód TPNiS, itp. Na zebraniu walnym TPNiS w dniu 11.6.1955 r. dokonano wyboru komitetu organizacyjnego Towarzystwa Naukowego. Gównym jego zadaniem byo przedstawienie nastpnemu walnemu zebraniu projektu statutu. W tym celu komitet wyni komisj statutow. Opracowany projekt przedyskutowano na posiedzeniu caego komitetu organizacyjnego Towarzystwa Naukowego oraz w Biurze Towarzystw Naukowych PAN-u. Po uprzednim udostpnieniu projektu wszystkim czonkom i zgłoszeniu przez nich poprawek projekt z pewnymi modyfikacjami zosta przyjty na walnym zebraniu Towarzystwa Przyjacił Nauki i Sztuki w dn. 9 czerwca 1956 r. Po zarejestrowaniu statutu u wadz terenowych odbyo si w dniu 27 października 1956 r. pierwsze walne zebranie Towarzystwa Naukowego, na którym dokonano wyboru zarzdu: prezes prof. dr Billikiewicz, wiceprezesi: prof. dr Tubielewicz, doc. dr M. Pelczar, sekretarz generalny mgr Janik, I zastpca doc. dr E. Cieślak, II zastpca prof. dr Sulma.

Walne zebranie jednomylnie powoao na prezesa honorowego doc. dra M. Dragana, w uznaniu jego zasug w działalnoci Towarzystwa Przyjacił Nauki i Sztuki oraz w zakresie utrzymania i krzewienia kultury polskiej w Gdańsku. W okresie od listopada 1956 do stycznia 1957 trwały prace nad ukonstytuowaniem si poszczegolnych wydziaw: I nauk społecznych i humanistycznych, II nauk biologicznych i medycznych, IV nauk technicznych. Wydzia III nauk matematyczno-przyrodniczych dotychczas nie powsta.

Drugim istotnym problemem, który wzbudzi szerokie zainteresowanie naukowcw oraz społeczestwa Wybrzeża sta si projekt utworzenia uniwersytetu w Gdańsku. Dyskusja na ten temat posiada ju wieloletnie tradycje i prowadzona bya rwnie poza orodkiem gdańskim³. Istniaa dua rwnorodno projektw co do sposobw

² Z. Cwiek, W sprawie reorganizacji TPNiS w Gdańsku, „Materiały z zakresu historii techniki“... r. I, nr 4, 1955, s. 40-43; Cz. Pilichowski, TPNiS - tradycja i przyszo, „Gos Wybrzeża“ nr 108, z 9. 6. 1956; W. Meż (nicki), Reorganizacja Gdańskiego Towarzystwa Przyjacił Nauki i Sztuki, „Dziennik Batycki“, nr 140, z 13. 6. 1956; S. Sierecki, Gdańskie Towarzystwo Naukowe na progu działalnoci, „Gos Wybrzeża“ nr 155, z 30. 6. i 1. 7. 1956; W. Meż (nicki), Gdańskie Towarzystwo Naukowe kontynuator tradycji TPNiS przystpio do pracy, „Dziennik Batycki“ nr 282, z 25/26. 11. 1956.

³ Szeroka dyskusja rozwinia si zwiszcza w r. 1946: M. Pelczar, Orodek nauki polskiej na Wybrzeżu - „Przegld Zachodni“ 1946, nr 2, s. 183-185; W. Taszycki, Toru czy Gdańsk, tamże 1946, nr 4, s. 376-378; Z. Wojciechowski, I Toru i Gdańsk i Szczecin, tamże s. 378-379; M. Wachowski, Uniwersytety a terytorium Polski, tamże 1946 nr 6, s. 562-563; M. Des Loges, O studium humanistyczne na Wybrzeżu, „Dziennik Batycki“ 1946, nr 206; T. Csorba, O studium humanistyczne na Wybrzeżu z innego punktu widzenia, tamże 1946, nr 234; M. des Loges, Jeszcze w sprawie wydziau humanistycznego w Gdańsku, tamże 1946, nr 262;

utworzenia uniwersytetu w Gdańsku. Istnieją one zresztą i obecnie, chociaż przedstawiciele Wybrzeża właściwie bez wyjątków zgadzają się co do konieczności jego utworzenia.

Dotychczasowe starania w tym zakresie były raczej wynikiem jednostkowych zabiegów bez oparcia się na szerszym gronie pracowników nauki i społeczeństwie. W końcu 1956 r. nastąpiła zasadnicza zmiana w akcji na rzecz utworzenia uniwersytetu w Gdańsku. W styczniu 1957 r. powstał Komitet Organizacyjny Uniwersytetu Gdańskiego, w którego skład weszli rektorzy i delegaci senatów wyższych uczelni, przedstawiciele Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz placówek naukowych, przedstawiciele władz państwowych, partyjnych, organizacji społecznych, posłów, prasy, radia itp. Utworzono trzy sekcje: naukową, propagandową i techniczno-gospodarczą. Obecnie sekcje prowadzą jeszcze akcję przygotowawczą mającą na celu zorientowanie się w możliwościach kadrowych, lokalowych, wyposażenia pewnych wyższych uczelni, które by ewentualnie stanowiły podstawę dla utworzenia niektórych wydziałów itp. W tym celu wizytowano Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Zebrane dane posłużą do opracowania memoriału wymieniającego potrzeby, możliwości i postulaty ośrodka gdańskiego. Memoriał przedstawiony zostanie władzom centralnym. Akcja powyższa cieszy się szerokim poparciem społeczeństwa, czego dowodem było zadeklarowanie przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego miliona złotych na rzecz przyszłego uniwersytetu w Gdańsku.

Edmund Cieślak, Stanisław Gierszewski
(Gdańsk)

REPATRIANCI NA DOLNYM ŚLĄSKU

Problem właściwego rozmieszczenia, zatrudnienia i unormowania życia przybyłych ze Związku Radzieckiego repatriantów jest tak poważny i trudny, że istnieje konieczność mobilizacji całej inicjatywy społecznej wokół niego. A jednak trudności i waga tego problemu nie są należycie doceniane. Władze terenowe, odpowiedzialne w pierwszym rzędzie za zapewnienie opieki repatriantom, załatwienia przydziału mieszkań i pracy, bardzo często nie zdają w tym wypadku egzaminu. Na porządku bowiem dziennym zachodzą wypadki biurokratycznego załatwienia spraw i odwiekania pomocy repatriantom.

Dolny Śląsk ma duże możliwości osiedleńcze. W wielu miasteczkach wolne są mieszkania, a nawet całe domy, niejednokrotnie wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Pozostały także budynki, w których można by uruchomić zakłady przemysłowe oraz warsztaty rzemieślnicze. Z wielu jednak stron nadchodzą wieści o złym traktowaniu repatriantów. Oto w Środzie Śląskiej, Olawie i Jeleniej Górze kierownicy wydziałów kwaterunkowych unikają spotkań z repatriantami, aby nie wysłuchiwać ich prośb o mieszkania; w Kłodzku nie wszystkim repatriantom przydzielono węgiel itd.

M. Des Loges, Jeszcze w sprawie wydziału humanistycznego w Gdańsku, Młodzież na Wybrzeże czy z Wybrzeża w głąb kraju? tamże 1946, nr 276; M. Boduszyńska, W sprawie uczelni pomorskich, „Jantar” 1946, nr 2, s. 74-77; J a r, Tradycje humanistyczne Gdańska, „Rejsy” dodatek do „Dziennika Bałtyckiego” z 3. 11. 1946; St. P o l., Uniwersytet w Gdańsku, „Arkona” 1946 nr 12, s. 23-24. W ubiegłym roku i na początku bieżącego miało miejsce ponowne ożywienie dyskusji. Między innymi głos zabierali: J. Ziegenhirte, W Gdańsku wcześniej czy później powstanie uniwersytet — kuźnia nauk humanistycznych, „Rejsy” z 8. 7. 1956; J. Kowalski, O uniwersytet w Gdańsku, „Kontrasty” z 20. 6. — 15. 9. 56; E. Cieślak, W sprawie uniwersytetu w Gdańsku — realnie, „Kontrasty”, nr 3 z 10. 12. 56. W r. 1957 na temat uniwersytetu w Gdańsku wypowiedzieli się w „Głosie Wybrzeża” doc. dr Bukowski, prof. dr B. Kasprowicz, prof. dr M. Piątek, prof. St. Teisseyre — nry 19, 25, 29, 36, 48.

W ciągu ubiegłych kilku miesięcy osiedliło się w woj. wrocławskim ponad 6 tysięcy repatriantów. W najbliższym czasie przybędzie na Dolny Śląsk jeszcze 10 tysięcy rodaków ze Wschodu. Jeśli się więc nie zmieni stosunek władz terenowych do sprawy repatriacji, trudności w rozwiązywaniu „problemu repatriantów” jeszcze bardziej wzrosną.

Przyjrzyjmy się życiu repatriantów w kilku miejscowościach woj. wrocławskiego.

W powiecie jeleniogórskim

Na teren pow. jeleniogórskiego przybyło ok. 600 repatriantów, z których większość osiedliła się u rodzin w Cieplicach, Kostrzycy, Janowicach Wielkich oraz w samej Jeleniej Górze. Znaczna część repatriantów otrzymała już pracę w „Celwiśkowie”, JZPO i innych instytucjach. Niektóre zakłady pracy, jak Dolnośląskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Orzeł” w Mysłakowicach, Jeleniogórskie Zakłady Włókna Sztucznego i zakłady pracy w Kowarach, zgłaszają samorzutnie chęć zatrudnienia repatriantów. Komitety Pomocy Repatriantom w Janowicach Wielkich i Miłkowie proponują pracę wraz z mieszkaniem w PGR-ach, w leśnictwie i stadninie koni. Repatriantom, osiedlającym się na gospodarstwach rolnych w Starej Kamienicy i Kostrzycy, Powiatowa Rada Narodowa zagwarantowała ziarno na zasiew i narzędzia.

Repatrianci jednak nie kwapią się do zajęcia gospodarstw i osadnictwa na roli z obawy, że nie podolają trudom. Przejmując bowiem gospodarstwo zastają gołe ściany. Brak im sprzętu gospodarskiego i zapasów żywności. Po objęciu ogołoconej ze wszystkiego gospodarki trzeba pomyśleć o najpotrzebniejszych sprzętach tak do użytku domowego, jak i gospodarczego. A na to nie ma funduszy.

Jest więc rzeczą konieczną, aby mieszkańcy wsi, do której przybywają repatrianci, pomogli im „po sąsiedzku”. W ten całkiem prosty sposób można by wydatnie przyczynić się do ustalenia się repatriantów na roli.

Ale ponieważ większość nie chce się osiedlać na wsi, wylania się trudna sprawa dostarczania mieszkań. Wśród postulatów, jakie na specjalnie zorganizowanej naradzie w Jeleniej Górze wysuwali repatrianci, najwięcej było głosów wołających o przydział mieszkań. Sprawa zatrudnienia repatriantów została na tym terenie już załatwiona, ale jeszcze się daje odczuwać katastrofalny brak izb mieszkalnych.

W Wałbrzychu nie każdy może zostać górnikiem

Na afiszu widnieje uśmiechnięty górnik. Napis zachęca: „Zgłoś się do pracy w górnictwie!” lub po prostu „Zostań górnikiem!” Ale w Wałbrzychu nie każdy może zostać górnikiem. Kto ma „swoje lata” i nie jest kawalerem, który może zamieszkać w hotelu robotniczym, lub ma sporą gromadkę dzieci — ten mimo wyrażonej chęci nie jest przyjmowany do pracy w kopalni. Przed wojną Wałbrzych miał 60 tysięcy mieszkańców, dzisiaj liczba ta wzrosła prawie dwukrotnie. Nic więc dziwnego, że brak tu zarówno mieszkań, jak i pracy dla repatriantów.

A do Wałbrzycha przyjechało już paruset repatriantów.

Większość świeżo przybyłych ze Wschodu składa podania o drugą zapomogę (pierwszą dostaje każdy), ale trudno zadośćuczynić ich prośbom z powodu braku funduszy. Bez zasiłków jednak żyć jest bardzo trudno, gdyż nawet po otrzymaniu pracy repatriantowi nie zawsze udaje się wyżywić rodzinę.

W Wałbrzychu więc zachodzą nie tylko trudności w otrzymaniu mieszkania, ale i w uzyskaniu pracy.

W powiecie kłodzkim

— Na wieś nie pojedę...

Taką odpowiedź dają przeważnie repatrianci na propozycje objęcia gospodarstw rolnych. Czyżby więc rzeczywiście była to niechęć do ziemi? Czyżby ludzie, którzy

dotychczas w przeważającej części byli rolnikami, usiłowali zerwać z dawnym trybem życia?

A państwo właśnie kładzie szczególny nacisk na osiedlenie się rodzin repatrianckich na wsi. Przeznaczono duże sumy na remonty zdewastowanych budynków mieszkalnych i gospodarczych, chłopci zaś, repatrianci, zostali zwolnieni na okres trzech lat od płacenia podatku gruntowego i przez dwa lata od obowiązkowych dostaw... Skąd więc bierze się ta niechęć do osiedlania się na roli?

Powód tej niechęci w pow. kłodzkim jest ten sam, co i pow. jeleniogórskim: nienależyte przygotowanie gospodarstw do objęcia oraz szereg trudności związanych z brakiem inwentarza.

Na teren Kłodzka i powiatu przybyło ponad sto rodzin repatrianckich. Kilka osiedliło się na wsi, ale reszta po „wizji lokalnej” albo przeniosła się do innych powiatów, albo w samym mieście czeka na mieszkanie i pracę. A o to w samym Kłodzku niełatwo. Dlatego jedynym sposobem ulżenia doli repatriantów pozostaje osiedlenie ich na wsi. Niestety, wspomniany brak należytego przygotowania gospodarstw na przyjęcie repatriantów jest powodem ich rozczarowań i zniechęcenia do osiedlania się na roli. Dopóki ten stan rzeczy nie ulegnie poprawie, dopóki referat osiedleńczy Powiatowej Rady Narodowej będzie repatriantów skierowywał „na ślepo”, nie badając rzeczywistego stanu przydzielonego gospodarstwa, nie może być tutaj mowy o realizacji uchwały dotyczącej zapewnienia powracającym do ojczyzny maksimum opieki.

Wielu repatriantów mieszka w Kłodzku u rodziny lub u znajomych. W wyniku kilkudziesięciu interwencji Komitetu Pomocy Repatriantów 7 rodzin uzyskało mieszkania. Referat Zatrudnienia kłodzkiej PRN skierował do pracy około 20 repatriantów, poza tym 3 repatriantki chodzą na kurs kroju i szycia. Dużo aktywności okazują Komitety Pomocy Repatriantom, m. in. komitet przy Biurze Projektów udziela stałej pomocy pięciu rodzinom repatrianckim, a komitet przy Zakładach Szkoła Gospodarczego w Szczytnej opiekuje się repatriantami z tego terenu. Rzeczywiście jednak miejsce przybyłych do ojczyzny rolników znajduje się — powtarzamy — na roli. Trzeba więc przelamać ospałość miejscowej rady narodowej, gdyż dotychczasowa improwizacja nie wystarcza; trzeba zapewnić repatriantom należyte przygotowane gospodarstwa i zorganizować na wsi pomoc dla nich. Wtedy zostanie przelamana niechęć repatriantów do osiedlania się na roli. Dodać należy, iż pow. kłodzki obfituje w obszary o charakterze rolniczo-hodowlanym, dzięki czemu osiedlający się tam repatrianci uzyskać mogą duże korzyści, zajmując się np. hodowlą owiec.

Pomagają repatriantom

Parę słów warto poświęcić tym, którzy nie czekając na „oficjalną” pomoc ze strony państwa i rad narodowych, opiekują się repatriantami i pośpieszyli im z pomocą. Oto np. przy zarządzie uzdrowiska w Cieplicach powstał Komitet Pomocy Repatriantom, a pracownicy uzdrowiska, zrzeszeni w komitecie, zadeklarowali i złożyli szereg darów oraz pewną sumę pieniędzy. Dyrekcja uzdrowiska cieplickiego ofiarowała repatriantom zbywające meble.

Ożywioną działalność wykazuje Społeczny Komitet Pomocy Repatriantom w Bystrzycy Kłodzkiej, pracujący wespół z młodzieżą zrzeszoną w Związku Młodzieży Socjalistycznej. Na apel Komitetu wpłynęło dla repatriantów ponad 20.000 zł w gotówce, poza tym pracownicy Domu Dziecka w Goworowie zebrali ok. 1.500 zł. Komitet udzielił pomocy siedmiu najbardziej potrzebującym opieki rodzinom, które osiedliły się w pow. bystrzyckim.

Powiatowy Zarząd Rolnictwa w Złotorzy przydzielił 22 repatriantom gospodarstwa rolne od 7 do 10 hektarów oraz udzielił im pożyczek na zakup inwentarza. W Nowej Wsi Grodzkiej wydział oświaty PRN zorganizował dla repatriantów kurs języka polskiego.

W Zakładach Górniczo-Hutniczych „Szklary” w pow. ząbkowickim Spółeczny Komitet Pomocy Repatriantom zebrał ok. 5.000 zł, a duża ofiarność społeczeństwa kłodzkiego pozwoliła na zebranie ponad 15.000 zł na pomoc dla naszych rodaków powracających do ojczyzny. Notujemy te fakty z przyjemnością, gdyż świadczą one o ofiarności i serdecznym stosunku mieszkańców Dolnego Śląska do powracających rodaków, ale z przykrością musimy stwierdzić, iż to wszystko nie wystarcza do zabezpieczenia repatriantom takiej egzystencji, jaką powinni mieć w ojczyźnie.

Jakie możliwości istnieją dla osiedleńców na Dolnym Śląsku?

Ziemia dolno-śląska jest po Górnym Śląsku drugim regionem w Polsce pod względem wielkości zatrudnienia w przemyśle. Posiada bogactwa naturalne, jak węgiel, piaski szklarskie, kamienie budowlane, marmury, bazalty oraz duże pokłady wapna i gipsu. Na Dolnym Śląsku wyróżnia się pięć dużych ośrodków przemysłowych: Wałbrzyskie Zagłębie Węglowe, powiat dzierzoniowski, z szeroko rozwiniętym przemysłem dziewiarskim, Jelenia Góra, z przemysłem chemicznym i drzewnym, okręg bolesławiecki, z przemysłem chemicznym i ceramicznym, oraz Wrocław, z przemysłem metalowym i odzieżowym.

Oprócz takich zakładów przemysłowych, jak „Wizów”, „Celwiskoza”, „Pafawag” czy duże zakłady włókiennicze, w woj. wrocławskim czynnych jest szereg mniejszych zakładów przetwórczych przemysłu drzewnego, rolno-spożywczego, cukrowniczego i konserwowego. Zniszczenia wojenne i okres „szabru” walcie się przyczyniły do dewastacji mniejszych ośrodków przemysłowych. Obecnie otwierają się — po dokonaniu pewnych inwestycji — duże możliwości zarówno osiedleńcze, jak i zarobkowe w tych miastach i miasteczkach, w których istnieją nie wykorzystane dotychczas budynki fabryczne i niezamieszkałe domy mieszkalne. Czterema takimi miejscowościami, mianowicie Bolkowem, Lubaniem, Miedzianką i Lubomierzem, zajmiemy się tutaj, pamiętając o tym, że Bolków do r. 1939 liczył ok. 6 tysięcy mieszkańców, a w pierwszych latach po wojnie liczba ludności dochodziła również do stanu przedwojennego. Przez kilka pierwszych lat powojennych pulsowało tu życie pełnym rytmem, powstały sklepy i warsztaty rzemieślnicze, ludność polska wyremontowała opuszczone przez Niemców domy i zamieszkała w nich, postanawiając na stałe zapuścić korzenie w tej malowniczej miejscowości.

Niestety, niesławne lata minione przyniosły zagładę prywatnemu rzemiosłu, a tym samym i małemu, nieuprzemysłowionemu miasteczku. „Wykończeni” podatcami i „domiarami” kupcy i rzemieślnicy wyprowadzili się, opustoszał rynek, opróżniły się zabytkowe kamieniczki... Był okres, że ludność miasta Bolkowa wynosiła niespełna 2 tysiące... A domy waliły się, zabytkowe kamieniczki w rynku niszczały, zionąc pustymi oczodołami okien...

Teraz parę słów o źródłach mineralnej wody bolkowskiej. Źródła te znajdują się o niecałe dwa kilometry od miasta, ale mimo tak niewielkiej odległości nikt nie zwraca na nie uwagi. A są to źródła szczawy alkaliczno-glauberskiej, które można polecić na schorzenia woreczka żółciowego, choroby żołądka i wątroby, atonię kiszek i wadliwą przemianę materii. Nie są to nowe wskazania lekarskie. Toteż przed wojną nazywano wody bolkowskie „bratem Karlsbadu”, wykorzystując je i do celów leczniczych i eksportując za granicę, m.in. do Anglii. Obecnie jednak wokół źródeł bolkowskich panuje głucha cisza... A doprawdy warto zainteresować się nimi.

Podobnie zresztą warto zająć się sprawą utworzenia w Bolkowie uzdrowiska, które w połączeniu z wykorzystaniem lokalnych źródeł wód mineralnych mogłoby dobrze prosperować. Do utworzenia w Bolkowie takiego uzdrowiska mogłoby walcie przyczynić się właśnie repatrianci, którzy ponadto zaludniliby opuszczone miasteczko.

Tak więc w Bolkowie tkwią znaczne rezerwy mieszkaniowe, jak i możliwości zatrudnienia repatriantów. W poszukiwaniu takich rezerw zajrzyjmy teraz do Lubania. Do pow. lubańskiego przyjeżdża coraz więcej repatriantów, z których część objęła już gospodarstwa rolne, ale nie wszystkim to odpowiada. Niewiele ma pieniądze na otwarcie jakiegos sklepiku czy warsztatu rzemieślniczego. Pozostaje więc jeszcze przemysł, trzeba tylko uruchomić hale fabryczne i odnowić budynki.

Np. obiekt, w którym mieścił się dawniej zakład remontu maszyn włókienniczych, można by przekazać przemysłowi terenowemu i uczynić zeń duży zakład pracy dla repatriantów. W Lubaniu istnieje jeszcze jeden obiekt, którego rozbudowa mogłaby zapewnić pracę kilkuset repatriantom: są to Lubańskie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. Podobno projekt rozbudowy tego zakładu „wałkuje się” już od dawna, ale na razie bez wyniku. A szkoda, bo na teren kilkunastotyśięcznego Lubania przyjeżdża coraz więcej repatriantów.

Przenieśmy się teraz do pow. jeleniogórskiego. Na mapie figuruje miasteczko Miedzianka. W rzeczywistości jest ono już od paru lat opuszczone, pozbawione życia i perspektyw rozwoju. Dopiero teraz, gdyby osiedlili się tam repatrianci, mogliby oni zabezpieczyć sobie egzystencję i przyczynić się do rozwoju miasteczka. Na razie przybysza, który zabłądzi w schludne i zabytkowe uliczki Miedzianki, pustka ta może razić. Rzecz dziwna, że w odległości kilkunastu kilometrów od Jeleniej Góry i kilkadziesiątu od Wałbrzycha, zapomniano o kilkutysięcznej jeszcze do 1952 r. miejscowości, składającej się z murowanych domków, sklepów, sali teatralnej i kinowej oraz kilku mniejszych zakładów pracy m. in. browaru. Zapomniano, że funkcjonują tu wodociągi, że jest elektryczność, a zaledwie półtora kilometra dzieli Miedziankę od stacji kolejowej w Janowicach Wielkich.

Czas już najwyższy przypomnieć o Miedziance, która dysponuje obecnie 400 dwu- i trzypokojowymi mieszkaniami. Koszt niezbędnych remontów tych mieszkań wyniosłby w przybliżeniu około 15 milionów złotych, ale dzięki miejscowym zakładom i okolicznym fabrykom można by tu umieścić kilkaset rodzin repatrianckich.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Lubomierzu, leżącym w pobliżu szosy, która łączy Jelenią Górę z Gryfowem. W tym miasteczku, gdzie dawniej żyło ponad 3000 mieszkańców, jest ich dzisiaj zaledwie 1200. Domy stoją puste i niszczeją. Około 2000 rodzin repatrianckich mogłoby się tu osiedlić i w pięknej okolicy stworzyć nowe życie. Przy domach znajdują się ogródki i poletka. Można by tu hodować nutrie i norki. Ponadto Lubomierz tworzy dużą naturalną bazę owocowo-warzywniczą. W sezonie letnim i jesiennym jest tu „zatrząsienie” owoców i warzyw, ale nie ma co z tym robić z braku przetwórstwa owocowego, a tymczasem można by na miejscu, w Lubomierzu uruchomić fabryki marmolady, soków i dżemów. I mimo że na pierwszy rzut oka Lubomierz wydaje się być „odcięty od świata” (brak linii kolejowej, szosa oddalona o 2 km), to dzieci mogą się tu uczyć aż do matury, gdyż oprócz szkoły podstawowej jest tu liceum.

Czy na Dolnym Śląsku poza Lubomierzem, Miedzianką, Lubaniem i Bolkowem są jeszcze inne, ukryte rezerwy mieszkaniowe i możliwości zatrudnienia? Tak, śmiem twierdzić, że takich miejscowości są w województwie wrocławskim dziesiątki. W podobnej sytuacji jest Radków, Ścinawa, Mieroszów... Jest tu miejsce dla tysięcy rodzin repatrianckich, które mogą osiedlać się w tych miastach i przy ich aktywizacji tworzyć nowe ośrodki pracy i produkcji.

O co chodzi?

Powyżej staraliśmy się pokazać, jak żyją repatrianci, którzy już przyjechali i osiedli przeważnie w większych miastach (Jelenia Góra, Wałbrzych, Kłodzko), z jakimi borykają się trudnościami i jaką pomoc organizują dla nich Społeczne

Komitet Pomocy Repatriantom. Wskazaliśmy również szereg rezerw istniejących na dolno-śląskiej wsi dla rolników — repatriantów i zapomniane rezerwy rzemieślniczo-chalupnicze w małych miasteczkach. Chodzi o to, aby nurt repatriancki skierować we właściwe łożysko. Chodzi o to, aby komitety repatriacyjne starały się przybyłych do ojczyzny rodaków kierować tam właśnie, gdzie nowi ludzie mogą dużo zrobić dla siebie i zasłużyć się około rozwoju samych miasteczek czy wsi.

Rzecz jasna, że w przeludnionym Wałbrzychu i Jeleniej Górze nie może się dobrze powodzić repatriantom. Najlepsze widoki egzystencji otwierają się przed nimi na dolno-śląskiej wsi i w małych miasteczkach. I tam głównie powinni osiedlać się repatrianci.

Jest tu jeszcze jeden szkopuł: oto według przepisów sumy wydawane na remonty poszczególnych gospodarstw nie mogą przekraczać 30.000 zł, a tymczasem zarówno na wsi, jak i w miastach jest cały szereg obiektów, które wymagają większych nakładów finansowych. Wydaje się, że nie można trzymać się sztywnych reguł, skoro chodzi o tak ważną sprawę, jaką jest zabezpieczenie dachu nad głową naszym rodakom. A pamiętać należy, że „problem” repatriantów trwać będzie jeszcze przez dwa lata i że w tym roku na Dolnym Śląsku trzeba będzie przyjąć około 10.000 osób. Sprawa więc jest poważna i nie powinna być lekceważona przez niektóre rady narodowe, przydzielające przybyszom ze Wschodu stare rudery bez remontu i w ten sposób „odfajkowujące” repatriantów.

A teraz na zakończenie — sprawa pomocy. Podaliśmy już kilka jej przykładów. We Wrocławiu, jak i w większości powiatów dolno-śląskich czynne są Społeczne Komitety Pomocy Repatriantom. Służą one przybyszom informacjami, ułatwiają znalezienie pracy czy mieszkania, organizują zbiórki pieniężne... W niektórych miejscowościach, np. w Bolesławcu, komitety te wespół z radami narodowymi wystąpiły z nader cennymi inicjatywami. Właśnie w Bolesławcu podjęto specjalną uchwałę, mocą której opodatkowano — na rzecz repatriantów — zabawy wiejskie (po 150 zł) i miejskie (po 250 zł), a ponadto 10% dochodów ze wszelkich imprez przeznaczono na pomoc dla repatriantów. Wszelkie akcje w tym zakresie należy jak najbardziej rozbudować i usystematyzować tak, aby akcja repatriacyjna przyniosła szczęście powracającym rodakom, a zarazem wielki pożytek krajowi.

Wojciech Staszewski (Szklarska Poręba)